

Biurokratyczny uwiąd mózgu

7 lipca 2025

Za czasów studiów zdarzyło mnie się być w zarządzie koła naukowego. Wówczas wpadłem na świątły pomysł redukcji ilości stołków w zarządzie.



Witam na kolejnym zebraniu zarządu ds. zarządzania podzarządem...

- Przecież trzy, a nawet dwie osoby w zarządzie wystarczą – rzekłem. – Od biedy jedna od kształtowania strategii, a druga od szukania pieniędzy na realizację celów.
- Ale tak być nie może – usłyszałem od jednego z byłych prezesów.
- Ależ jak to – Patrząc się w jego posępną twarz, odparłem. – Organizacja tych rozmiarów nie potrzebuje kwadrumwiratu – już chciałem użyć ładnego słowa.
- Ale wówczas członkowie koła będą się czuli bardziej związani z kołem naukowym.
- No tak... – dokonałem reductio ad absurdum. – No to może każdemu dajmy stołek?

Niektórym ludziom nie mieści się w głowie, jak można funkcjonować bez nadmiarowej administracji.

Zresztą, to wyraża się nie tylko tak. Po ukończeniu studiów, wiadomo... za niewłaściwe pochodzenie, poglądy, przez zwyczajny brak szczęścia, chęć zatrudnienia za darmo... na doktorat nie trafiłem. Zatem zaczęło się błąkanie po różnorakich fuchach. I nieraz trafiało się w miejsca, gdzie obserwowało się dla odmiany zjawisko inne. Tam wszystko próbowano ująć w procedury. Niektórzy zapatrzyli się aż tak mocno na niejakiego Taylora. I kiedy coś nie działało, to kombinowano jak wymyślić nowe procedury. I nikt nie zadał sobie pytania, że może to skutek czyjejś bezmyślności, a może właśnie komplikacji mnożących się jak króliki przepisów wewnętrznych. W końcu te prowadziły do sytuacji, w której ciężko było załodze wykonać obowiązki. Stąd zatrudniano nowe osoby. I tak oczekiwana przez kierownictwo efektywność nie była osiągnięta, ponieważ patrzono na wszystko przez pryzmat procedur, a nie racjonalizacji efektywności.

George Washington, geodeta, dowódca z czasów wojny siedmioletniej, później wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych... zatem człowiek z doświadczeniem... powiedział, że jeśli damy pracę dla jednego człowieka dwóm osobom, nie będzie zrobiona w terminie. A jeżeli trzem lub więcej, należy się liczyć z tym, że w ogóle nie zostanie wykonana.

Można spojrzeć jeszcze dalej w przeszłość. Cynceron mówił, że im bardziej chore państwo, tym więcej w nim praw. To już rozumieli ludzie ponad dwa tysiące lat temu. Pamiętajmy bowiem, że Cynceron był równolatkiem Juliusza Cezara. Już w tamtych czasach ludzie zdawali sobie sprawę z pewnych procesów społecznych.

A koniec końców Cyril Parkinson, brytyjski wojskowy i historyk ekonomiczny, doszedł do szeregu zależności. Obserwując różne struktury biurokratyczne, zauważył, że sama skłonność ludzi do odkładania na później i przerzucania na siebie pracy, będzie powodowała dalszy wzrost zatrudnienia w urzędach. Zatem lekcja dla rządzących. Ilość urzędników trzeba bezwzględnie optymalizować.

Wydawałoby się, że wystarczy tylko trochę pożyć, pójść na studia, być aktywnym studentem, później ubrudzić sobie łapy pracą, no i nawet uczonych ksiąg czy traktatów czytać nie trzeba. Po prostu wie się, że nadmiar praw jest szkodliwy, że nadmiar administracji jest tym bardziej szkodliwy. Jeżeli obydwa te zjawiska występują w znacznym nadmiarze, uruchamiana jest dodatnia pętla sprzężenia zwrotnego. Nie może ona trwać w nieskończoność, ponieważ istnieją chociażby granice podatkowego zdzierstwa. Więcej, ta dodatnia pętla sprzężenia zwrotnego może państwo unicestwić lub przyczynić się do jego zagłady.

Zjawiska wyżej omawiane nie są rozumiane przez naszych polityków. Ostatnio znowu zaczęła się dyskusja o nielegalnej imigracji. Były premier Mateusz Morawiecki postanowił wyjść przed szereg i powiedział jasno.

– Proszę państwa – wypiął pierś i beznamiętnie, robotycznie wypowiadał frazę – bo my utworzymy ministerstwo od imigracji!

Po pierwsze, nasz Mateusz Maowiecki... przepraszam, Mateusz Morawiecki... nie zauważa, że od powołania odpowiedniego ciała urzędowego problem raczy zniknąć. Po drugie, raczej byt o rozmiarach ministerstwa tego problemu nie rozwiąże, ponieważ zacznie żyć swoim życiem. Wspomniany wyżej Cyril Parkinson wspominał także, że instytucje powyżej pewnych rozmiarów już sobie funkcjonują po swojemu, nie przejmując się całą rzeczywistością wokół. One zanurzają się właśnie w tym świecie procedur, przepisów wewnętrznych.

Można aż się zastanowić, ja ten człowiek, który poniekąd był premierem i kreślił światłe plany ekonomicznego rozwoju Polski, porównywany przez niektórych fanatyków PiS do Eugeniusza Kwiatkowskiego... jak ten człowiek skończył studia z historii, a następnie jakieś podyplomowe studium z ekonomii. Przecież jak wbijają do głowy historię naszego gatunku od zejścia małpy z drzewa aż po loty w kosmos, to pewne prawidłowości zauważa się samemu przez się. Nie sposób

zauważyć wybitnego zacofania cywilizacji wybitnie biurokratycznych jak chińskiej – co od czasów dynastii Tang aż do końcówki panowania cesarzowej Ci Xi (początek dwudziestego wieku) były takie same egzaminy na stanowiska w administracji. Podobnie też, z jakiego powodu zakończyło swój byt Cesarstwo Bizantyńskie. Nie z powodu krótkowzroczności Wenecji i Genui, które nie chciały pomóc Konstantynowi XI Paleologowi, nie z powodu tego, że Bizantyńczycy nie wydali bohatera na miarę Skanderbega, tylko z powodu generalnej niewydolności państwa. A jeszcze Paleolodzy jako dynastia skażeni byli idealistycznym myśleniem, stąd o ustroju nie myśleli w sposób pragmatyczny. Widać, że wiele razy w historii państwa staczały się w przepaść z powodu przerostu biurokracji. I tego Morawiecki nie rozumie.

Po prostu jest to umysł przeżarty doszczętnie socjalizmem. Siedział sobie bowiem po studiach po bankach, był korpoludkiem, wbijano mu do głowy procedury, a on je bezmyślnie wykonywał. A później sam zaczynał je wymyślać, pogłębiając absurd przerośniętych systemów cechujących się nadzatrudnieniem; de facto bardzo wiele prac ze stanowiskami etatowymi ma więcej pracowników niż potrzeba do efektywnego wykonywania pracy. Stąd ten człowiek daleki jest od zrozumienia zwyczajnej efektywności pracy. Również daleki jest od zrozumienia, że te prawa i procedury nie są w większości przypadków nikomu do niczego potrzebne. Generują one tylko i wyłącznie większe zamieszanie.

I ktoś by powiedział, że Morawiecki nigdy nie wziął miotły czy mopa i nie posprzątał kawałka podłogi, czy kawałka chodnika. Możliwe, że więcej by wtenczas zrozumiał aniżeli na studiach czy pracując po tych bankach. Jest wielce prawdopodobne, że pierwszy raz w życiu by pomyślał, czy musiał wykazać się jakkolwiek pojmowaną wyobraźnią przestrzenną. Nie wnika. Bardzo często bowiem takie socjalistyczne paniczki nigdy w życiu ciężko nie pracowały. Tak zwany champagne socialist (kawiorowy socjalista) to osoba, która nie rozumie działania

instytucji.

Nie jest także wykluczone, że do głoszenia takich poglądów Morawieckiego predestynuje również rys osobowościowy. Słusznie napisałem powyżej, że jego umysł jest przeżarty socjalizmem. Ten człowiek nie potrafi sobie bowiem wyobrazić innej alternatywy. Tak ma to głęboko wpojone i tak głęboko mu to wlażło. Wyjście poza ten paradygmat przekracza możliwości jego kory mózgowej; może gdyby pomyślał, jeszcze dym poszedłby z uszu? Diabli wiedzą. I stąd te pomysły na nowe ministerstwo.

Kiedy słyszy się takie pomysły, aż prosi się o pytanie. Quo vadis Polonia? Dokąd zmierzasz Polsko? Albowiem w przeroście administracji nie ma przyszłości. Jest tylko śmietnik historii.

Autorstwo: Erno

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: WolneMedia.net